

DOMINIK FIJAŁKOWSKI

ur. 1922; Huta Borowska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, Józef Motyka, zakładanie ogrodu botanicznego, ogród botaniczny, kolekcja roślin, badania terenowe, miasteczko akademickie, tereny na Sławinku

Józef Motyka i założenie ogrodu botanicznego w Lublinie

To był człowiek niezwykle pracowitości, niezwykle wiedzy botanicznej, również działacz społeczny, tak można powiedzieć, działacz społeczny na rzecz prowadzenia czegoś. To za jego wnioskiem uczelnia postanowiła uchwałą z [19]45 roku chyba powołać ogród botaniczny przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Jak mnie przyjmował do pracy profesor Motyka, to kierował się tym, że ja skończyłem szkołę ogrodniczą, że mogę być doskonałym wykonawcą zaleceń uchwał Rady Wydziału Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. I rozumiał to profesor Motyka. Przyjął mnie, jak się dowiedział, że prowadzący ćwiczenia mikroskopowe wydaje o mnie korzystną opinię. Powiedział mi, że moim zadaniem będzie wybudowanie ogrodu botanicznego oraz napisanie „Flory roślin naczyniowych Lubelszczyzny”.

Doszło do otwarcia tego ogrodu botanicznego na terenie prawie pozbawionym wszelkich symptomów ogrodniczych. Po prostu nikt się nie spodziewał, że może taki ogród w Lublinie powstać. I to zostało przeze mnie zrealizowane, bo profesor Motyka nie miał przygotowania ogrodniczego. On znał podstawy może życia roślin i stąd był założycielem ogrodu botanicznego przed wojną we Lwowie. Do dzisiaj jeszcze mówi się, kto w końcu ten ogród we Lwowie założył – czy Motyka, czy [Józef Kazimierz] Mądalski, w końcu wyszło takie stwierdzenie, że jeden i drugi wnieśli bardzo duży wkład w powstający ogród botaniczny we Lwowie. A w Lublinie profesor Motyka jak się zorientował, że ma tutaj tak dobrego kandydata do zakładania ogrodu botanicznego, odsunął się zupełnie od tych spraw dotyczących ogrodu botanicznego. Po prostu nie miał argumentów, żeby mi w czymś pomóc, no bo nie miał tego przygotowania co ja. No i tak ten ogród botaniczny został zrealizowany.

A jeśli chodzi o „Florę roślin naczyniowych Lubelszczyzny”, to trzeba było chodzić po terenie kilkadziesiąt lat, prowadzić badania. No i takie rzeczy przeprowadziłem, w wyniku tej mojej pracy terenowej, przede wszystkim terenowej, wydrukowana została „Flora roślin naczyniowych Lubelszczyzny”, wyszły dwa tomy.

Pierwsze prace nad organizowaniem kolekcji [roślin do ogrodu botanicznego] były prowadzone na miasteczku uniwersyteckim [wzdłuż] ulicy Głębokiej. Profesor Motyka powiedział tak: – Niech pan już gromadzi kolekcję na tym terenie. Ten teren to było całe miasteczko uniwersyteckie, nie było [jeszcze] żadnych budynków, nie było gmachu Fizyki i Chemii, te gmachy powstały pierwsze. W 1947 chyba roku, już tak jesienią, przyjeżdżam z badań terenowych, przychodzę, a te wszystkie moje nasadzenia, te zbiory dotychczasowe są zsypane na jedną kupę dosłownie taką, gdzie nie można zidentyfikować już tych wyrzuconych jakby na śmieci roślin. Część tych roślin została przetransportowana. Na tym miejscu powstał gmach Fizyki i Chemii. Przeniesione zostały te rośliny tam, gdzie są akademiki, po drugiej stronie ulicy Sowińskiego, jednocześnie prowadzone były starania o nowy teren na Sławinku. Uczelnia dała etat do zaangażowania takiego pracownika, nazywał się Bryński, no i tak dostaliśmy tamten teren na Sławinku i toczyła się dalej praca. Tu na miasteczku nie było zróżnicowanego terenu, a tam były wody, były bagienka, były kserotermy, tak że zróżnicowany teren. Najpierw musiał być projekt, projekt ja zrobiłem ogrodu botanicznego, bo w tej szkole ogrodniczej też mieliśmy taki przedmiot jak ogrody roślinne.

Motyka u władzy był, był przecież dziekanem. W tym czasie on wstąpił do partii – zresztą chyba na samym początku wstąpił do partii – i był jednocześnie jakiś czas dziekanem. Zajmował w partii jakieś tam, nie wiem jakie, poczesne miejsce i będąc dziekanem, miał możliwość uzyskania samochodu do badań Lubelszczyzny. No i mnie kazał zrobić z tego powodu prawo jazdy, żebym mógł prowadzić ten pojazd, który to zakład dostanie. Zrobiłem prawo jazdy, ale nie zasiadłem ani razu za kierownicą, bo dziekan opuścił dziekanat, przerwał pracę w dziekanacie, niestety nie doszło do uzyskania samochodu, w związku z tym ja musiałem liczyć w swoich badaniach na pojazdy z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

[Motyka] chciał, żebym zapisał się do partii. Wtedy był dziekanem Bielecki, matematyk, chyba już zmarł, ale w każdym razie długowieczny człowiek, też partyjny, wysoce partyjny. Ja nie chciałem się zapisać do partii, dziekan powiedział: – Ma pan jedną dobę do dyspozycji. Na drugi dzień jak się pan nie zgłosi, to pan poniesie konsekwencje. Po prostu będę wyrzucony z pracy. Ja mówię, że nie zapiszę się, na drugi dzień też powiedziałem, że się nie zapiszę. Wtedy dziekan mówi: – A, myśmy tylko tak chcieli, żeby pan należał, bo to byłoby raźniej budować ogród i uzyskać tam jakieś zaszczyty. No i tak się to rozmyło. Po pewnym czasie też chciano mnie zaprosić na członka PZPR. Tak że ja sobie zdawałem sprawę, że mnie i tak nie wyrzucą, i tak nie wyrzucą, bo uczelnia nie znajdzie lepszego kandydata do zakładania ogrodu botanicznego.

Data i miejsce nagrania	2012-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"